1. **Jeszcze na coś czekam**

– Pisałam takie, bo ja wiem, korespondencje z zagranicy. Na przykład do „Kobiety i Życia”, „Poznaj Świat”, „Świata Młodych”. Mogę ci nawet kiedyś pokazać, bo niedawno znalazłam wycinek z Sudanu, jak byłam na tańcach derwiszów. Nawet miałam zamiar kiedyś książkę z tych swoich podróży napisać. Moja mama dała mi wszystkie moje listy. Zostawiła mi je w kopercie z napisem „Listy Izy do rodziców, materiał na książkę” – opowiada Izabella Marlikowska-Hebel, 81-letnia, emerytowana nauczycielka angielskiego. Siedzimy w jej eleganckim mieszkaniu na Ursynowie.

– A teraz już żyję na luzie – dodaje po chwili. – Coś poczytam, dużo oglądam filmów, czasem się spotkam ze znajomymi. Staram się wychodzić na spacery, ale jak jest paskudnie na dworze, to nie muszę, bo już nigdzie nie pracuję. Nad pieskiem się zastanawiałam, ale co będzie, jak nie będę mogła wychodzić? Wymyślałam nawet takiego pieska, co to w razie czego do kuwetki by mógł na balkonie. Już się nad tym z pięć lat namyślam. No ale jeśli się do tej pory nie zastanowiłam na pozytywnie, to chyba już nie będzie tego – wzdycha.

Wielokrotnie podczas moich rozmów łapię się na tym, że trudno mi wypowiedzieć słowo „starość”. Czuję, że jest ono jakieś niezręczne, gdy używam go w obecności starszych ludzi. Mimo to pytam o nią profesora filozofii Juliusza Domańskiego. Rozmawiam z nim przez telefon. Profesor w tym roku kończy 97 lat, niedawno opublikował kolejną książkę. Ma kłopoty z poruszaniem się, od czasów pandemii nie wychodzi z domu.

Odpowiada mi pytaniem na pytanie:

– Zastanów się, jak zdefiniujesz, kiedy cię zapytają, co to jest lewe? – mówi.

– Mogę powiedzieć, że to, co jest po tej stronie...

– Po której stronie?

– No, po lewej.

– Przeciwnej niż prawa, tak? Tak samo starość – można ją definiować jako przeciwieństwo młodości, prawda? A znów jak cię zapytam, czym jest młodość, potrafiłabyś odpowiedzieć?

– Nie potrafię.

– Nie wiem, jak zdefiniować starość – przyznaje profesor. – Można powiedzieć, że to pewien przedział wieku. Ale to nie sięga istoty starości.

– Kiedy spostrzegłem, że jestem stary? – zastanawia się. – Może wtedy, gdy nie osiągnąłem czegoś w życiu i uświadomiłem sobie, że już tego nie osiągnę. Jakiejś umiejętności sportowej czy możliwości nauczenia się czegoś, na przykład nowego języka obcego. Że już jestem stary i że to jest dla mnie niedostępne. Coś minęło, coś się skończyło, zaczyna się starość.

– Najwcześniejsze wspomnienia? *–* Regina Łapińska w skupieniu szuka w myślach. Rocznik 41, do niedawna jeszcze pracowała jako księgowa. –Pamiętam, jak wróciliśmy z lasu do domu, było pusto i tylko w płycie palił się ogień. To znaczy, że pod naszą nieobecność jacyś żołnierze chyba coś gotowali.

Po chwili dodaje:

– Pamiętam, jak siedzieliśmy w okopie. Ja z siostrą piłyśmy mleko z kubeczków i nam ta ziemia do kubeczków się sypała. W pewnym momencie jakaś pani wyjrzała z okopu i mówi, że jedzie „tanka” prosto na nas. A ja potem bardzo długo nie wiedziałam, co to jest „tanka”. A to czołg. W końcu jednak przejechał obok. O takie fragmenty pamiętam.

NASTOLETNIE STARUSZKI

Roksana Jędrzejewska-Wróbel, nagradzana pisarka i filolożka, opowiada o swojej książce “Stan splątania”. Opisuje w niej grupkę nastolatków zestresowanych punktowym systemem oceniania i presją ze strony perfekcjonistycznych rodziców. Jednak dzięki wolontariatowi w domu opieki, nawiązują oni bliską więź z grupką starszych ludzi, która zmienia ich postrzeganie rzeczywistości.

– Kiedy patrzyłam na wasze pokolenie, to miałam wrażenie, że widzę starych ludzi. W sensie takiego zmęczenia, znużenia, braku sił i braku nadziei, co jest sprzeczne z tym, jak się myśli o nastolatkach – mówi.

– Tak nas pani postrzega? — dziwię się.

– Jest taka fala samobójstw, brakuje nadziei. Poza tym między ludźmi starymi a młodymi jest bardzo dużo podobieństw. Obie te grupy w jakimś sensie są wykluczone. Młodzi ludzie są pozamykani w getcie szkoły i to średnie pokolenie tam stoi i mówi im, jak mają żyć i co mają robić. Duża grupa młodych ludzi plus nauczyciele. W domu opieki jest tak samo. Są starzy ludzie, których pilnuje średnie pokolenie i oczywiście wszystko odbywa się dla dobra i młodych ludzi i starych ludzi, żeby sobie nie zrobili krzywdy, żeby byli bezpieczni, żeby byli najedzeni, żeby się młodzi uczyli, starzy wypoczywali, prawda? Ale zabiera im się w ten sposób wolność.

– Jeżdżąc na spotkania dużo, mam wrażenie, że tak naprawdę w szkołach się nie rozmawia z młodymi ludźmi. Że nikt nie jest do końca waszym zdaniem zainteresowany.

– To przygnębiające – zauważam.

– Też tak pomyślałam. Ale potem przyszło mi do głowy, że starzy ludzie mają wiele do zaoferowania i że zderzenie tych światów może być ciekawe.

W książce „Stan splątania” chłopiec z klasy popełnia samobójstwo. Dzieci zostają z tym same. Dorośli nie potrafią z nimi o tym porozmawiać.

– Rodzice boją się usłyszeć od dziecka „jestem smutny”. W szkole mojej córki w podobnej sytuacji nauczycielka rozpłakała się na zebraniu, mówi „Mnie nikt nie uczył, jak o tym rozmawiać”. Zobaczyłam taki potworny stres nauczycieli, rodziców, puste miejsce. W mojej powieści to puste miejsce wypełniają starzy ludzie. Oni stoją u progu śmierci, oni się nie boją rozmawiać o śmierci, ale właśnie w tych rozmowach jest paradoksalnie pełno życia i nadziei. I to jest to wsparcie, które dają młodym ludziom. Bez oceny, jaki ten młody człowiek ma być. Moim bohaterom podoba się u seniorów. Chcą tam wracać. Czują przy nich ulgę. Mogą odpocząć.

W młodości pomogło mi obcowanie ze starszymi ciociami. Miały w sobie taką energię Pippi trochę, trochę takiego szaleństwa. Zawsze, jak miałam jakiś kryzys, to myślałam sobie o nich.

Ciekawi mnie, co mogliby zyskać w tej relacji seniorzy z domów opieki?

— Wrócić do świata.

— Czyli znowu być dostrzeżonymi?

— W domu opieki stają się przezroczyści, nikt nie jest ich ciekawy. Ja w rodzinie miałam taką sytuację, że mieliśmy starszego pana z Alheimerem. I tak mocno zaawansowanym, że trzeba go było umieścić w domu opieki, bo naprawdę już po prostu jego żona nie była w stanie się nim opiekować. Więc przez dwa miesiące jeździłam po domach opieki w Trójmieście. Widziałam dużo. Piękne miejsca z pięknymi meblami, widokami, w których ci starsi ludzie siedzą porzuceni, trochę jak lalki przed grającym telewizorem. W większości domów opieki nie można urządzić swojego pokoju, powiesić obrazka. Zadomowić się. Bo co jak umrzesz, a w ścianie zostanie dziura?

Mówi mi o pewnym amerykańskim fotografie. Ari Seth Cohen, stara się uchwycić piękno starości. Na jego zdjęciach starsi ludzie mają fantazyjne kapelusze, kolorowe sukienki, śmieszne okulary. Starają się żyć pełnią życia i cieszyć się modą i stylem tak długo, jak to możliwe. Często są dużo bardziej odważni w wyrażaniu siebie niż ludzie młodzi.

MOGĘ ROBIĆ, CO CHCĘ I TAK ROBIĘ

– Dużo się zmieniło, różne sprawy, które kiedyś były ważne, teraz są nieważne. Wiesz, bo to jednak człowiek dystansu do różnych rzeczy nabiera. Mogę wreszcie powiedzieć, że mam wszystko w nosie (śmiech) i nie muszę się niczym przejmować. Mogę robić, co chcę i tak robię – mówi pani Izabella.

– A czy sądzi pan profesor, że człowiek mądrzeje z wiekiem? – pytam profesora Domańskiego.

– Na pewno staje się bardziej doświadczony. Ma, że tak powiem, większą ilość skojarzeń, albo, jeszcze inaczej mówiąc, doświadczeń. No i w ten sposób chyba staje się w jakimś tam aspekcie, w jakimś sensie, coraz mądrzejszy. Ale czy człowiek po osiągnięciu dojrzałości w ogóle jakoś zawsze i w jednakowy sposób mądrzeje, to trudno mi powiedzieć. Jak przybywa doświadczeń, jak przybywa wiadomości, no to jakoś się mądrzeje. Chyba tak.

– Myślę, że tak – odpowiada Regina Łapińska. – Myślę, że nabiera doświadczenia. O, żebym ja miała ten rozum kiedyś, co teraz, to bym wiele rzeczy inaczej zrobiła.

– Co na przykład?

– Na przykład nie byłabym taka wymagająca do dzieci. Byłabym łagodniejsza. Bałam się, że nie będą się uczyć, to straszyłam ich, że oddam ich do pasienia gęsi (śmieje się).

– I co, uczyli się?

– No, z tego wniosek, że uczyli się, oboje studia pokończyli. Z czasem doszłam do wniosku, że różne większe i mniejsze smutki są po prostu włączone w życie ludzi. Każdy ma jakiś problem, większy, mniejszy, taki czy inny. Nie może być inaczej.

– A właśnie skoro już wcześniej ustaliliśmy, że starość jest przeciwieństwem młodości, to czym jest dla pana profesora młodość? – nie daję za wygraną.

– Określiłbym młodość jako czas, w którym w przyszłość patrzy się optymistycznie. Starość jako czas, w którym w przyszłości spodziewać się można już raczej tylko gorszego. Ale też można to kwestionować – dodaje. – Pomyślałem sobie właśnie, że to jednak nie jest odpowiedź prawdziwa. Bo nie jest tak, żebym ja już w ogóle stracił nadzieję, mając lat tyle, ile mam. Ja jeszcze na coś czekam, jeszcze coś robię, jeszcze czegoś się spodziewam.

– Zawsze może być kot – podrzucam pani Marlikowskiej pomysł.

– Jakoś z kotami ja się kłócę. Bo mam silną osobowość i koty też – odpowiada ze śmiechem.

– A co by pani poradziła osobom z mojego pokolenia, które powoli wchodzą w dorosłość?

– Jeśli coś ci sprawia przyjemność, to po prostu nie patrz na innych i rób swoje, zwyczajnie. Tak mi się wydaje.